

Kronika tygodniowa.

Zamknięcie parlamentu. — Dyety ustaly. — Parlament tu-
recki europeizuje się. — Wojny nie będzie a jednak wszystko
się zbroi. — Finanse Krakowa. — Skarby w śmieciach. —
Kraków a Lwów. — Włamania. — Telefon. — Kanały.

Lojalność moja, powszechnie zresztą znana (cierpię na żółtaczkę i czarną melancholię) wystawiona została na ciężką próbę, gdy mi w dzisiejszej kronice przychodzi zastanowić się nad kwestyą zamknięcia ósmnastej sesji austriackiego parlamentu. Wiadomość ta, aczkolwiek przepowiadana z dawna przezemnie, dotknęła mnie daleko srożej niż naszych posłów, którym przestały płynąć dyety, tak przez nich pożądana i to właśnie wtedy, gdy wyeksponowali się na różne środki obstrukcyjne i składki na rzecz parlamentarną obstrukcyi, uprzyjemniając ostatnie posiedzenia swymi popisami. Chodzi mi mianowicie o to, czy p. Bienenrth miał rację postąpić sobie tak niegodziwie i pozbawiać przedstawicieli ludów łatwego zarobku w tak ciężkich czasach. Zdaje mi się, że byłby daleko dowcipniej urządził rzecz całą, gdyby był sesyę tylko odroczył, bez wstrzymywania dyet poselskich i nietykalności. Zastępcy byłiby sobie siedzieli cicho, licząc dni i mnożąc ich liczbę przez 20 i nie dopominaliby się wcale zwolnienia parlamentu, skoro § 14 potrafi przecież za nich bardzo skutecznie pracować. Nie jednemu też z posłów drży skóra na samą myśl, że obecnie, gdy nietykalność poselska nie istnieje, łatwo zdarzyć się może, że drapieżna sprawiedliwość wyciągnie po nich swe pazury. A są przecież między nimi i tacy, co to jak ów historyczny pan Łaszcz, mogliby sobie opończe snadnie podbić kondemnatkami! I prawowite małżonki wezmą się energiczniej do swych mężów, nie bojąc się wejść w kolizyę z kodeksem karnym, a mają ze swymi tyranami dawne rachunki, posądzając ich i nie bez racji, że w czasie pobytu we Wiedniu nieraz z wierności małżeńskiej pozostają tylko strzępy.

I wszystkiego tego narobili nasi muzycyjni bracia Czesi! Ktoby to był pomyślał, że pan baron Bienenrth, o którego kulturze mieliśmy dotąd tak wysokie pojęcie, jest tak nieczułym na dźwięki muzyki, które nawet jadłowitego grzechotnika wprowadzają w tak miłe usposobienie, jak pierwszego lepszego Eleuteryka po wypiciu kilku bombek okocimera lub pilzneńskiego. Niechby sobie Czesi byli grali i śpiewali, skoro tak lubią muzykę! Chociaż niema złego, coby na dobre nie wyszło! Po szczęśliwym zebraniu się znowu parlamentu, będą nowe wybory prezydium (niejeden już się w myśli obliżuje na samo wspomnienie, że może on zasiąść na trybunie prezydyalnej) i może wreszcie zlepi się ów obiecany parlamentarny gabinet, który ma być lepszy niż obecny urzędniczy, choćby nawet wzmocniony. Mam to przekonanie, że owe językowe sprawy i wtedy nie dojdą do zupełnego porządku, jakżeby bowiem posłowie wytrzymali, nie mając się o co kłócić.

Największe zmartwienie sprawił pan Bienenrth Turkom i w ten sposób zemścił się na nich za swego kolegę Aerenthala. Nowy parlament turecki rozpoczął już wchodzić zwolna w ślady naszego parlamentu, urządzając obstrukcyę w miniaturze, przy użyciu pięści i pulpów a nawet na koszt rządu miano wysłać kilku wybitniejszych opozycjonistów do Wiednia, aby tu nabrali praktycznej wprawy w urządzaniu parlamentarnych krotchwil, któreby rozweseliły serce padyszacha, zmartwionego srodze, iż bułgarskie dukaty nie powędrują do tureckiego mieszkaka. Już wyjeżdżali owi wybrańcy, jak ongi margrabia Pallavicini, gdy przed samym nosem zamknięto im podróż! Zgniewali się więc tureccy politycy, ale ich ugłaskano, obiecując, że zaoszczędzone na dyetach poselskich korony, obrócone będą na odszkodowanie dla Turcyi. Skończy się wówczas i bojkot, a idealny spokój zapanuje nad światem.

Swoją drogą wojny się obecnie już zupełnie nie obawiam, zwłaszcza od chwili, gdy się dowiedział, że książę Jerzy postanowił uzupełnić swoje militarne wykształcenie i uczęszcza na wyższe kursa sztabowe. Nim je ukończy, wojny nie będzie, a przy jego znanej pojętności, nie tak rychło to nastąpi. Rozpoczął też książę Jerzy pokazywać swą energię i w innym kierunku, dowiedzieliśmy się bowiem, że kazał w Belgradzie wyrąbać przyrębęł w Dunaju i zmusił do kąpieli żołnierzy, którzy się skutkiem tego przeziębili. Woda zimna jest bardzo zdrowa i zdaje mi się, że przydałaby się i jego książęcej mości w postaci zimnych natrysków i takichże okładów na głowę.

Mimo pozornego spokoju, Serbia nie ustaje w zbrojeniach i świeżo znowu zażądał minister skarbu Popowicz, nadzwyczajnego kredytu na dalsze zbrojenia w kwocie 33 i pół miliona denarów, nadto dodatkowego kredytu siedmimilionowego a dla rządowego przedłożenia ma już być zapewnioną większość w skupczynie. Jeśli pójdzie dalej w tym stosunku, to za kilka miesięcy Serbia będzie wyglądać jak jedna forteca, a każdy szanujący się Serb będzie jeździł na targ na armacie, nie na zwyczajnym wozie. Nie dziwić się jednak Serbii, że się zbroi, boć w ten sposób przynajmniej cała prasa zajmuje się Serbią, gdy przedtem słyszano o niej chyba wtedy, gdy była zaraza na nierogaciznę lub jaka dworska awantura.

Także i Turcyja wciąż dalej i dalej uzupełnia swe zapasy wojenne, choć w najłabsze miejsce trafiła ją rosyjska gotowość przyjęcia na siebie bułgarskiego odszkodowania. W ten sposób Turcyja traci podwójnie, *primo*: nie dostając gotówki która jest tak pożądana, *secundo*: płacić mimowoli część długu, o czym jej się ani nie śniło. Jeśli tak dalej pójdzie, to biedny sułtan będzie musiał także wyprowadzić na targ swoje zastępy haremowe, jak to zrobił biedny Abdul Azis w Marokku. Wogóle finanse padyszacha są, jak zawsze, w nader opłakanych stosunkach, nie też dziwnego, że przy znanej jego pobożności, jeszcze za życia może być policzony w poczet tureckich świętych. Wprawdzie opowiadają cuda o sułtańskim skarbcu, lecz dostęp do niego zakazany jest pod karą śmierci, by przypadkiem kto nie skonstatował, że tam panują przerażające pustki.

Podobne wyobrażenie mieliśmy i o finansach miasta Krakowa, czytając owe ulotne broszurki, które, jak ciężkie działa, skierowane w stronę tronu prezydenta, ostrzeliwały miały Wielki Kraków. Swoją drogą nie było w tem nic dziwnego, gdyż do dziur budżetowych tak się już przyzwyczailiśmy, że cały budżet, niełatany pożyczkami, jest dla Krakowa czemś nadzwyczajnem. Do ataków konserwatywnych partyj przyłączyli się na ochotnika i mężowie ze stronnictwa tak zwanego demokratycznego, cała jednak partyzantka nie powiodła się najzupełniej, gdyż Dr. Pouikło po dokładnem opukaniu fundusów miejskich oświadczył stanowczo, że budżet jest najzupełniej zdrów, co również stwierdził Dr. Gross, choć prawnik, ale znający się na niedomaganiach finansowej natury. Pozało się, że nie tylko niema półmilionowego deficytu, ale nawet jest nadwyżka budżetowa, czem Dr. Doboszyński tak się zmartwił, że zgłosił swe ustąpienie z komisji budżetowej.

Jak Kraków można nazwać ubogim, tego ja nie rozumiem, skoro nawet u nas w popielniku można znaleźć tysiące! Pokazało się to w ubiegłym tygodniu, gdy w jednym z podrzędnych hoteli znaleziono 18 tysięcy rubli w popiele! Jeśli tak się rzecz ma w hotelu podrzędnym, czegoż dopiero się spodziewać po pierwszorzędnym. Słyszę, że z tego powodu zawiązuje się w Krakowie akcyjne towarzystwo z kapitałem zakładowym milion koron, celem eksploatacyi krakowskich śmietników i popielników. Będzie z tego podwójna korzyść, zdobędzie się w ten sposób fundusze, które mają być zużyte na podniesienie dobrobytu miejscowej ludności i ułatwi się pracę miejskiemu zakładowi czyszczenia ulic i placów, będącemu powodem ciągłej irytacyi niektórych dzienników, głównie *Czasu* i *Naprzodu*. Nie dziwić się zakładowi czyszczenia miasta, że mu jakoś nie idzie praca, choć posiada tak wspaniałe przyrządy, jak apokaliptyczne „Smoki“, mające pożerać śmieci i szczotki, zgarniające błoto w bezdenne kałuże, gdyż jakoś niebiosy nie są nań łaskawe. Raz błoto, to znów mróz i śnieg, to wiatr — nim, więc powężnie się decyzyę, jaką dziś rozpocząć pracę, już trzeba zmieniać projekt. Ale pociesmy się tem, że nietylko u nas są nieporządki na ulicach i placach, to samo mamy we Lwowie, nawet w Paryżu, jak to już Szanowni Czytelnicy mieli sposobność czytać i w *Nowościach*. A jeżeli w stolicy kraju koronnego Galicyi i Lodomeryi są na ulicach śmieci, ciekawy jestem dlaczego nie miałyby być i na ulicach Krakowa, co przecież nadaje miastu więcej starożytny charakter, a o to się ciągle ubijamy.

Natomiast cieszy mnie bardzo, że Kraków różni się w niektórych punktach od Lwowa. Tam jeżdżą tramwaje miejskie bardzo ostro i zabijają ludzi, nasze posuwają się statecznie i z powagą, zasługują więc w całej pełni, by zostały umiastowione. Wprawdzie wówczas Rada miejska będzie jeździć gratis, więc braknie miejsca dla zwykłych śmiertelników, nie to jednak nie szkodzi, u nas i tak komu się spieszy ten idzie piechotą. Mają jednak Krakowianie do kierownictwa tramwaju pobożne życzenie, radziby bardzo byli, aby rozszerzono sieć tramwa-

jową przynajmniej po klasztor Zwierzyniecki i na cmentarz krakowski, do rogatki mogiłskiej itd. a życzenia te, wobec aneksyi gmin sąsiednich w skład wielkiego Krakowa, są całkiem usprawiedliwione.

Następnie tu, w Krakowie, nie kłócimy się nigdy na Kadzie miejskiej o wydzierzawienie restauracyi w ogrodzie miejskim, gdyż *primo* takiej niema, *secundo* nasza Rada nie zajmuje się nigdy podobnymi lappaliami, radząc poważnie nad dobrem miasta i obiecując dyurnistom podwyższenie płac, którego jednak, wobec znanej krótkowieczności człowieka, doczekać się nie mogą.

Nie zachwyca się też Kraków artystami złodziejskiego kunsztu tak, jak Lwów, gdzie na rozprawy wybitnych opryszków pędzi kto może i komu się uda uzyskać kartę wstępu. I teraz miał Lwów podobną sensacyę, gdyż przed sądem toczyła się rozprawa Hüttnera, współnika Wasińskiego. Dla lwowskich złodziei są to popularne wykłady, z których wiele korzystają, nie też dziwnego, że sala rozpraw zawsze przepełniona. Nasi krakowscy złodzieje nie próżnują także, tu jednak nie wiedzie im się tak wspaniale jak we Lwowie, gdyż nasza policya bardziej im następuje na piętę. Przed dwoma dniami mieliśmy nieudany debiut jakichś włamywaczy, którzy dostali się do urzędu pocztowego koło Bożego Ciała, lecz choć w pocie czoła pracowali, nie zyskali nic, gdyż nie mogli rozbić kasy, no i kasa była kompletnie pusta.

Daleko lepiej byłoby zrobili owi złodzieje, gdyby się byli włamali do krakowskiej centrali telefonicznej i choćby nawet ukradli telefony. Aż czasem czarna melancholia porwa człowieka, nim się doczeka na połączenie z żądanym numerem, a ledwie dwa słowa powiedział, już go nerwowa pani rozłącza. Obiecują nam wprawdzie telefony automatyczne, ale owe otrzymamy równocześnie ze zniesieniem propinacyi i zaprowadzeniem kanałowego połączenia Wisły z Dunajem.

W tej ostatniej sprawie odbyło się w ministerstwie dla Galicyi posiedzenie interesowanych, w którym wziął udział i prezydent Leo. Postanowiono gwałtownie dopominać się u rządu o spełnienie obietnic, czy się to jednak na co przyszy, wątpię, bo nam rząd sprzyja wprawdzie, ale cała jego życzliwość kończy się zwykłe na obietnicach, gdyż już i w Wiedniu znają nasze stare przysłowie: „Obiecał pan kozuch, ciepłe jego słowo“. W tem tylko cała nadzieja, że może obecnie § 14 będzie energiczniejszy niż panowie posłowie, którzy opłakują utracone dyety i z boleścią, rozmyślają nad nowymi obostrzeniami, jakie mają być wprowadzone w Izbie. Jabym radził przedewszystkiem zaprowadzić tam przymus kagańcowy, gdyż, jak wiadomo u niektórych posłów budzą się instynkty zwierzęce, czytaliśmy bowiem, że jakiś Niemiec ugryzł posła Udrzala w palec. Ze się przytem nie otrui, to także cud. Wobec zaciętrzewienia się Czechów, trzeba będzie zmienić znane przysłowie: *furore teutonico raptus*, na *furore bohemico radicali raptus*.

Najbardziej na bar. Bienenrtha obrażeni są socjaliści. Na owem pożegnalnem zgromadzeniu w Wiedniu uznali, że zamknięcie sesji parlamentarnej nie było zupełnie potrzebne. Był to akt wywołany z jednej strony swawolą stronnictw, z drugiej nieporadnością Bienenrtha, który wolał raczej poświęcić parlament, niż ustąpić z posady, do jakiej wcale nie dorósł. I nasze pocziwe Koło polskie radziło nad sytuacją, miało nawet przyjść do ostrej wymiany zdań, ponieważ jednak obrady Koła są ściśle poufne, możemy się o nich dowiedzieć chyba tylko z którego z wiedeńskich dzienników, dla jakich niektórzy panowie posłowie nie mają tajemnic.

W sprawie wielkiej Szarady konkursowej

Z powodów technicznych, drukarnia nie była w stanie złożyć całego spisu Szan. P. T. Czytelników, którzy nadesłali rozwiązania. Dalszy ciąg podamy w następnym numerze z dnia 20 lutego b. r. a losowanie odbędzie się **stanowczo** w dniu 14 marca b. r. o godz. 12 w południe w lokalu Redakeyi, ul. Zaczysze 1. 7.

Otwartą została pierwszorzędna

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1. 1. parter.